GLOBALNIE

AFD A NIEMIECKI NACJONALIZM. CZEGO NIE ROZUMIE POLSKA PRAWICA?

Jakub Siemiątkowski · 26 października 2026

Nazizm, volkizm, narodowy populizm – do AfD łatwo przyklejać kolejne łatki. A jaka jest prawda?



Czy Alternatywa dla Niemiec stanowi jedynie miałki programowo ruch populistyczny, pozbawiony ambitniejszych celów ideowych? A może jednak faktycznie grupuje pogrobowców nieudanego austriackiego akwarelisty i jego krwawej bandy? Prawda wydaje się być inna – bardziej złożona, a jednocześnie dość prosta do odgadnięcia. Gorzej, że refleksje polskiej prawicy na ten temat wydają się strasznie płaskie – i mowa tu zarówno o wywodach entuzjastów AfD, jak i tych, którzy straszą nią małe dzieci.

Sukcesy AfD w kolejnych wyborach do krajowych Landtagów nieuchronnie stają się asumptem do ponawiania pytań o przyszłość Niemiec. Utyskiwania liberalnych autorytetów nad nadchodzącą powtórką z 1933 roku jedynie zaciemniają przy tym dość złożony obraz, jaki przedstawia sobą ideowe oblicze tej partii. Czym bowiem tak naprawdę jest Alternatywa dla Niemiec? Reprezentantką niemieckiego nacjonalizmu? A jeśli tak, to nacjonalizmu à la Bismarck czy może jednak już tego w stylu III Rzeszy? A może tego wcześniejszego, XIX-wiecznego nacjonalizmu demokratycznego? Co jakiś czas słyszymy tu o volkizmie, w tle gdzieś majaczą sentymenty do NRD, ale i dość znany jest fakt, że partię zakładali konserwatywni liberałowie, sama Alice Weidel reprezentuje zaś raczej właśnie stary liberalizm niż nacjonalizm jako taki.

W niniejszym tekście nie udzielimy na wszystkie postawione pytania kompleksowej odpowiedzi. Tym bardziej zresztą zachęcam do zakupu i lektury nadchodzącego numeru „Polityki Narodowej", który ukaże się już w listopadzie, a którego tematem przewodnim będą Niemcy. W numerze znalazł się blok tekstów o AfD i o niemieckim poczuciu narodowym, tym historycznym i tym współczesnym. Poniżej naświetlimy więc tylko część postawionego problemu – choć część zapewne istotną dla tych czytelników, których interesuje tożsamość ideowa omawianej partii.

Pytany o ów problem dr Gunnar Beck – były europoseł Alternatywy, z którym wywiad znajdzie się w nadchodzącej „PN" – mówi wprost: „AfD ma różne nurty. Jest pan Höcke, który jak sądzę, nie obraziłby się za nazwanie go niemieckim nacjonalistą. Są też liberałowie ekonomiczni, którzy w większości dołączyli do AfD na wczesnym etapie jej istnienia. Taki jest z pewnością polityczny rodowód pani Weidel. Są działacze ze wschodu, chcący zbliżenia gospodarczego i politycznego z Rosją, ale są i atlantyści, pragnący utrzymać Niemcy w UE, a zwłaszcza w NATO i blisko Stanów Zjednoczonych".

I w istocie tak należałoby chyba spojrzeć na partię Weidel i Chrupalli – jest to konglomerat różnych środowisk politycznych kontestujących współczesny niemiecki demoliberalny system, które – by zaistnieć w wielkiej polityce – musiały zjednoczyć swe siły, i to pomimo głębokich nieraz różnic ideowych pomiędzy nimi.

Zachowując wszelkie proporcje, analogie z polską Konfederacją nasuwają się same. Cel polityczny zjednoczył siły od libertarian do nacjonalistów po to, by każda z nich mogła zacząć coś znaczyć na scenie politycznej. Funkcjonowanie przez pewien czas w ramach jednej partii przełożyło się z kolei na wytworzenie różnych form współpracy między tymi środowiskami, a nawet pewnej partyjnej tożsamości spajającej różne frakcje. Jednocześnie nie da się ukryć, że wytworzył się również pewien partyjny konsensus wokół istotnych wartości. I w odniesieniu do AfD taką podstawową wartością stał się – w niemieckich warunkach samo w sobie może to brzmieć niepoprawnie – niemiecki naród. Jak więc patrzy się na naród w łonie AfD? Do jakich tradycji narodowych się ona odwołuje? Szczególnie skoncentrujemy się tu na poglądach tego skrzydła Alternatywy, które ma w niniejszej kwestii ugruntowane stanowisko.

Narodowy populizm AfD? Między wolą ludu a demokracją nieliberalną

Jak wiemy, obok oskarżeń o nazizm do AfD przylgnęła na stałe łatka partii narodowo-populistycznej. Ciekawe, że badacz Ralf Havertz, autor przetłumaczonej niedawno na język polski książki *AfD, PEGIDA i ruch identytarystyczny. Prawicowy populizm w Niemczech* wprostwiąże współczesne populizmy z russowskimi zasadami suwerenności ludu oraz woli powszechnej. Może i nie powinno to dziwić – właściwie jest to dość oczywiste – a jednak na prawicy nieraz wciąż te związki budzą niezrozumienie.

Liberalny Havertz zaznacza, że odrzucenie pluralizmu przez populistów zbliża ich również do faszyzmu – wszak liczy się tylko interes ludu-narodu, a nie grup reprezentujących różne orientacje polityczne i różne światopoglądy. „Pomimo ich braku akceptacji dla pluralizmu populiści pozostają przy idei demokracji, u podstaw której leży ścisłe przestrzeganie i wdrażanie «woli ludu»; wpisuje to ich myśl w koncepcję demokracji nieliberalnej" – pisze.

Niechęć do elit przekłada się na niechęć do demokracji przedstawicielskiej, typowy dla tego typu nurtów, od samego Rousseau począwszy. W tym ujęciu elita jest zepsuta, egoistyczna, politycznie poprawna, wyalienowana, kosmopolityczna – i łatwo przeciwstawić jej zdrowszy moralnie, zachowujący naturalne in-

stynkty lud. Havertz pisze: „W ich [tj. populistów] myśleniu «lud» definiowany jest przede wszystkim poprzez swoją cnotę i przyzwoitość, czyli cechy, których nie posiadają ani elity, ani ci na dole. Różnice społeczne nie są tu określane w kategoriach klasowej stratyfikacji społecznej, a w kategoriach moralnych. Zarówno «elita», jak i ci na dnie są wykluczani z ludu z powodu ich moralnych niedoskonałości".

Widząc przepaść wykopaną między elitami a ludem, AfD uznaje, że da się ją zasypać poprzez większe zaangażowanie tego drugiego w proces podejmowania decyzji politycznych za pomocą narzędzi takich jak referenda i inicjatywy obywatelskie. Nieprzypadkowo w dokumentach partii pojawiają się odwołania do modelu szwajcarskiego. Havertz uznaje jednak, że proponując tego typu rozwiązania, AfD zainteresowana jest nie tyle faktycznymi poglądami ogółu obywateli, ile raczej „potwierdzaniem tego, co sama już rozpoznała jako «prawdziwą wolę» «ludu»". No cóż, jeśli ktoś zna założenia historycznego russoizmu, to jest to właśnie ten model, trudno więc nie zgodzić się ze wspomnianym badaczem – nawet jeśli uwzględnimy jego antypatię do omawianego ruchu.

Powrót niemieckiego etnonacjonalizmu? Od Fichtego do Höckego

Kluczowe pytanie brzmi: jak ów lud-naród jest definiowany? I wydaje się, że w łonie AfD znajdziemy różne propozycje odpowiedzi na to pytanie.

> Co jakiś czas można natrafić w Internecie na różne egzotycznie wyglądające materiały partyjne, gdzie widać na przykład czarnoskórych aktywistów Alternatywy. Na innym znajdziemy potomka tureckich gastarbeiterów, deklarującego, że „Atatürk głosowałby na AfD". Niewątpliwie istotna, może wręcz dominująca część partii jest otwarta na występowanie w niej tego typu sytuacji. Wszak do rangi memu urósł już fakt, że imigrantka ze Sri Lanki jest „żoną" Alice Weidel, a więc liderki partii sprzeciwiającej się „homomałżeństwom" i imigracji.

Oczywiście nijak się to ma do tego, jak niemieckość definiowały różne historyczne nurty nacjonalizmu w tym kraju. Jeśli jednak zainteresują nas środowiska funkcjonujące w łonie AfD, które do tych tradycji się poczuwają, to sytuacja zrobi się nieco bardziej klarowna. Zacznijmy jednak od początku.

Jak wiadomo, pierwsza wielka postać niemieckiego nacjonalizmu, czyli Johann Gottfried Herder, swoją teorię narodu jako wspólnoty kultury, języka i specyficznego ducha ukuł w opozycji do głównego, racjonalistycznego nurtu oświecenia. Havertz, wpisując się w długą tradycję autorów podobnie patrzących na tę sprawę, konstatuje napięcie mające istnieć między demosem a etnosem – ludem ujmowanym na sposób polityczno-obywatelski i ludem etniczno-kulturowym. Nie przecząc, że faktycznie taka dychotomia w europejskiej myśli politycznej nieraz występowała, warto wskazać, że i same herderowskie idee powstawały na żyznym gruncie russoizmu, którego redukowanie wyłącznie do kategorii patriotyzmu obywatelskiego, bez uwzględnienia zakorzenienia w tradycjach narodowych – dowodzi raczej nieoczytania niż zrozumienia niuansów myśli wczesnonacjonalistycznej. Populizm i etnonacjonalizm nie są więc sprzeczne – mogą się wręcz dopełniać.

Idea reprezentowana przez nacjonalistyczne kręgi AfD jest na tym polu wewnętrznie spójna, koherentna. Niemiecka myśl narodowa, od Herdera, przez ideologów niemieckiego nacjonalizmu romantycznego:

Fichtego, Arndta, Jahna, aż po późniejsze jego formy, mimo coraz bardziej autorytarnego, a w końcu i totalitarnego oblicza, bazowała na pojawiających się już dość wcześnie schematach i wątkach, które jednak w każdej kolejnej jej emanacji były rekonfigurowane, zmieniało się rozłożenie akcentów.

W ten schemat wydaje się wpisywać myślenie Björna Höckego – lidera świadomie nacjonalistycznego skrzydła AfD. Nurt ten, nazywany czasem volkistowskim (do tego terminu jeszcze się odniesiemy), funkcjonować zaczął już na wczesnych etapach istnienia partii, gdy ta była siłą daleko bardziej umiarkowaną niż dziś. Höcke w marcu 2015 roku opublikował Rezolucję Erfurcką – dokument nawołujący do przeciwstawienia się liberalizmowi gospodarczemu, jeszcze wówczas w partii niepodzielnie dominującemu, ale i podkreślający tożsamościowy, narodowy wymiar działalności środowiska. Skupiona wokół polityka frakcja ukonstytuowała się jako Der Flügel – Skrzydło. Szacuje się, że w momencie jej rozwiązania w 2020 roku należało do niej ok. 40% członków AfD, a we wschodnioniemieckich strukturach partii ten współczynnik był istotnie wyższy. Dodajmy, że decyzja o rozwiązaniu Skrzydła miała ostatecznie charakter raczej reorganizacji – środowisko Höckego właściwie na niej nie straciło, a on sam wciąż jest jedną z czołowych postaci partii, gdzieniegdzie przedstawia się go wręcz jako jej głównego ideologa. Wydaje się, że sama Alice Weidel jest świadoma, że AfD potrzebne jest jawnie nacjonalistyczne skrzydło. Jakie w istocie poglądy ono reprezentuje?

Według Höckego i jego ludzi naród jest faktem empirycznym – wspólnotą determinowaną przez pochodzenie etniczne. Uzupełnijmy – za Hobsbawmem Havertz przypomina, że etnonacjonalizm co prawda może mieć silny komponent biologiczny, ale zasadniczą podstawą grupy etnicznej jest wspólna kultura. Dodajmy przy tym – bo ciągle jest to obiekt toczonych na polskiej prawicy dyskusji – na kulturę grupy może się składać, i przeważnie tak właśnie jest, także pewien mit wspólnego pochodzenia, wyobrażenia o pokrewieństwie członków grupy, o posiadaniu wspólnych przodków.

Nie umniejsza to roli innych elementów kultury. Ba, Höcke potrafi dzielić Niemców podług jakości ich „niemieckości". Zdarza mu się podkreślać głębokie różnice pomiędzy Niemcami zachodnimi, których mentalność kształtowała się wokół pojęć liberalnych – pojawia się tu nawet określenie „niemieckojęzyczni Amerykanie" – a tymi z landów dawnej NRD, którzy mieli zachować silniejsze poczucie niemieckiej wspólnoty narodowej. Ktoś złośliwy mógłby tu zapytać, jak to jest, że bardziej niemieccy okazują się mieszkańcy wschodnich landów, mający przecież w niemałej mierze słowiańskie, połabskie pochodzenie. Zostawmy jednak ten wątek na inną okazję.

Nowy volkizm? Björn Höcke a tradycje niemieckiego nacjonalizmu

Środowisko Höckego opatruje się często przymiotnikiem *völkisch*. Sam termin najprościej byłoby przetłumaczyć jako „ludowe", ale – zważywszy na kontekst użycia terminu – bardzo niewiele by to tłumaczyło. Przypomnijmy: historyczny volkizm – nurt inspirowany przez postaci takie jak Paul de Lagarde, Julius Langbehn i Georg von Schönerer – był prądem rozwijającym się od lat 90. XIX wieku, postrzegającym naród niemiecki jako związaną z ojczystą ziemią mistyczną wspólnotę krwi. Volkizm ustawiał się w kontrze do dominującego wówczas konserwatywnego i narodowo-liberalnego oficjalnego nacjonalizmu bismarckowskiej Rzeszy.

To oczywiście prawda, że narodowy socjalizm Hitlera wyrastał w dużej mierze z volkizmu – choć wypadałoby dodać tu od razu, że naziści szli dalej: doktryna rasowa najbardziej wpływowego antropologa na-

zizmu, czyli Hansa Friedricha Karla Günthera, właściwie podważała volkistowski nacjonalizm, wprowadzając wewnątrz narodu rasowe podziały. Inna rzecz, że i sam volkizm – nurt wewnętrznie zróżnicowany – nie wyrastał w próżni. Żywił się starszymi tradycjami niemieckiego nacjonalizmu, szczególnie tego romantycznego, ale swoje inspiracje czerpał również – wbrew utartemu stereotypowi – z myśli na przykład XIX-wiecznych historyków narodowo-liberalnych. Volkistowskie uprzedzenie do uniwersalizmu posiłkowało się na przykład dorobkiem czołowej postaci tego ostatniego kierunku, Heinricha von Sybela – głośnego propagatora tezy o tym, że średniowieczni niemieccy cesarze wyprawiający się do Włoch jedynie marnotrawili niemiecki potencjał narodowy, rozwijając projekt uniwersalistyczny. Zużytkować go należało – dopowiadał Sybel – kolonizując Europę Wschodnią, tak jak to robili Henryk Lew, margrabiowie brandenburscy i Krzyżacy. Teza ta, przejęta i uskrajniona przez volkistów, okazała się zbyt radykalna nawet dla Adolfa Hitlera, któremu nie w smak było dystansowanie się od jak by nie patrzeć doskonałego wzorca imperialnego, jaki wyznaczało średniowieczne Cesarstwo. (I tu kolejny paradoks: III Rzesza otwarcie przychyliła się do tez wielkiego oponenta Sybela, czyli Juliusa Fickera – katolickiego, proaustriackiego wielbiciela cesarzy).

> Jeśli sztywno trzymać się ideologicznych wzorców, to oskarżany o volkistowskie inklinacje Björn Höcke do historycznego volkizmu przystaje słabo. Przede wszystkim sam otwarcie dystansuje się od tej tradycji.

Symboliczny może być zresztą nawet fakt, że swoje mitingi Der Flügel organizowało w górach Kyffhäuser, przy najbardziej chyba znanym pomniku cesarza Fryderyka Barbarossy, a więc postaci, do której ortodoksyjny volkizm miał stosunek ambiwalentny, a czasem wręcz krytyczny.

A może po prostu niemiecki nacjonalizm? Bismarck, konserwatywna rewolucja i AfD

Ta historyczna wycieczka dobrze pokazuje błąd tkwiący w dopisywaniu środowisku skupionemu wokół Höckego rzeczy, z którymi niekoniecznie mu po drodze. Jak pisze w nadchodzącej „Polityce Narodowej" Konrad Bonisławski, w kręgach nacjonalistycznych w AfD „nie chodzi o bezpośrednią nostalgię za narodowym socjalizmem, lecz raczej o odwołania do tradycji pruskiej, dziedzictwa II Rzeszy, ale też na przykład konserwatywnej rewolucji".

I faktycznie, jeśli przyjrzymy się historycznym sympatiom Höckego, wygląda to właśnie w ten sposób – zbiór odniesień jest szeroki, nie zawsze zresztą zupełnie spójny. Sam polityk afirmatywnie wyraża się także o nacjonalizmie romantycznym z 1813 roku, o ruchu narodowym 1848 roku, ale faktycznie szczególne miejsce w jego imaginarium zajmuje państwo stworzone przez Żelaznego Kanclerza.

Tego rodzaju swoista dialektyka ideowych sprzeczności pomiędzy historycznymi punktami odniesienia naznacza zresztą przecież dzieje rozwoju bardzo wielu nacjonalizmów.

Wiadomo, że Höcke utrzymuje bliskie związki z nowoprawicowym, nacjonalistycznym think tankiem Instytut Polityki Państwowej (Institut für Staatspolitik) i jego czołowymi postaciami, takimi jak Götz Kubitschek czy Benedikt Kaiser. Grupa ta przyznaje się do inspiracji postaciami i nurtami z historii niemieckie-

go nacjonalizmu, takimi jak Johann Karl Rodbertus, tzw. socjaliści z katedry (Gustav von Schmoller), ale szczególnie istotni są tu przedstawiciele wspomnianej już rewolucji konserwatywnej, tacy jak Arthur Moeller van den Bruck. To też nie są tradycje volkistowskie *sensu stricto*. Trudno byłoby tu dopatrzeć się potajemnych westchnień do Adolfa Hitlera, choć wciąż mowa tu o nacjonalizmie bardzo pryncypialnym, samoświadomym. Inna rzecz, że jeśli by już na siłę szukać faktycznych pogrobowców wspomnianego polityka – a ostatnia afera związana z wyciekiem maili członków partii wskazuje, że coś może być na rzeczy – to tacy zapewne prędzej znajdą się na obrzeżach właśnie frakcji Höckego niż w konserwatywno-liberalnym, głównym nurcie AfD, w pełni szczerym w swoim potępieniu dla „komunisty" Hitlera (to autentyczne słowa Weidel). Jakkolwiek by na to spojrzeć, inspiracje historyczne obecne w środowiskach dawnego Der Flügel będą przeważnie bardzo odległe od libertariańskich tonów, w które uderzała nieraz do tej pory w swojej retoryce Alternatywa dla Niemiec.

> Bo tym właśnie jest środowisko Höckego w AfD – przede wszystkim niemieckim nacjonalizmem, kolejną jego emanacją w długim korowodzie różnorodnych środowisk i ruchów, wybiórczo korzystającą z tego szerokiego dziedzictwa, ale dodającą tu coś od siebie. Emanacją niedającą się zredukować do którejś z poprzednich jego form, starającą się wpływać na linię partii – ale z pewnością niemającą tu wyłączności.

Nacjonalizm grupy skupionej wokół Höckego to również nurt wpisujący się we współczesny europejski narodowy populizm, ale reprezentujący taką jego formę, która jest świadoma, w jakim celu posługuje się tym sztafażem. Cytowany już Ralf Havertz zwraca uwagę na dość ciekawy fakt: otóż „skrzydło" nie może przecież mieć wyłączności – zawsze będzie tylko „skrzydłem". Dla nacjonalistów w AfD pozostaje oczywiste, że sami nie byliby w stanie osiągnąć takiego sukcesu politycznego – dotychczasowe osiem dekad historii tzw. skrajnej prawicy w życiu politycznym RFN ukazuje ten fakt aż nazbyt dobitnie. I to jest też klucz do odpowiedzi na pytanie, dlaczego ruchy świadomie wyznające daną ideologię włączają się w działalność szerszych formuł, współdziałając z takimi, które trudno uznać za pokrewne im światopoglądowo. Po prostu wymagają tego warunki współczesnej walki wyborczej – a idąc dalej, wymaga tego możliwość wpływania na cokolwiek. I polityczna rzeczywistość – jak dotąd – jedynie potwierdza trafność tych decyzji.

AfD a Polska. Czego nie rozumie polska prawica?

Jest więc AfD – a przynajmniej jej część – współczesną ekspozyturą wpływów niemieckiego nacjonalizmu. Pytanie o jej przyszłość jest zresztą pytaniem otwartym – tak jak w przypadku wszystkich innych nurtów narodowo-populistycznych współczesnej Europy. Bo przecież – jak dowodzi dr Michał Kuź, w niemieckiej polityce AfD ostatecznie może zacząć zarówno odgrywać rolę twardszej, bardziej nacjonalistycznej wersji chadecji, jak i partii wyłamującej się z tego szablonu, partii na przykład realnie prorosyjskiej.

W uwadze tej jest pewna warta podkreślenia głębia. AfD nie wzięło się bowiem z niczego. W dzisiejszych Niemczech widzimy jakby stopniowe odejście od polityki wstydu za całą własną historię – widzimy eksponowanie różnych tradycji historycznych: nie tylko demokratyczno-liberalnej, która notabene miała tam niegdyś bardzo narodowe oblicze, ale także i tej pruskiej, przecież ostatecznie bardzo autorytarnej.

Coraz mniejszy wstyd wiąże się z otwartym nawiązywaniem do narodowej historii, co zresztą stoi w pewnym napięciu z wciąż obecną hegemonią kulturową nurtu liberalno-lewicowego i poprawności politycznej.

> AfD nie zaistniała więc w próżni – może należałoby widzieć w jej sukcesach nieunikniony wykwit współczesnej niemieckiej rzeczywistości, a więc mozolnego procesu otrząsania się z pedagogiki winy, ale i nieuniknionego kryzysu, który musiał zaistnieć w toku napięć narastających pomiędzy milionami obcych przybyszów a autochtonami, niekoniecznie zainteresowanymi rolą stopniowo majoryzowanych tubylców.

Jak na to wszystko reaguje polska prawica? Ciekawe, że bardzo różnorodnie. Obserwując internetowe dyskusje tych, którzy Alternatywą straszą, tak jakby to miała być nowa NSDAP, z tymi, którzy nie widzą absolutnie nic niepokojącego w tym fenomenie – trudno wyjść z zadziwienia nad niezachwianą pewnością obu stron sporu co do swoich racji. Bo przecież sprawa ta z zasady powinna jawić się jako złożona. Można powiedzieć, że – w jakimś sensie – jedziemy z Niemcami „na jednym wózku". Imigracja, kryzys tożsamości, federalizacja UE – to wszystko tematy, które dotykają i Niemcy, i Polskę. Nasuwa się tu jednak od razu pytanie: czy dotykają je w tym samym stopniu? Czy faktycznie rozwiewa wszystkie wątpliwości ogólnikowe stwierdzenie, że Niemcy, gdzie miasta są wręcz zalane pozaeuropejską imigracją, gdzie dominacja skrajnej lewicy w kulturze jest wciąż przytłaczająca, mają „te same problemy" co nasz kraj? Byłoby to stwierdzenie dość prostackie.

Ponadto, nie jest przecież tak, że z AfD nie mamy problemów natury historyczno-tożsamościowej. Jak możemy zapominać, że jednak istnieje polsko-niemiecki spór o pamięć i że to Alternatywa stanowi dziś w niemieckiej polityce siłę ten spór podsycającą najaktywniej. To AfD ma dziś na pokładzie ludzi pokroju Eriki Steinbach (czy naszej prawicowej młodzieży coś w ogóle jeszcze mówi to nazwisko?). Mamy przecież wreszcie problem tożsamości naszych ziem zachodnich – problem z niemieckimi pieniędzmi i uległością polskich samorządów, forsujących nieraz wizję historii, która wytwarzana jest w Berlinie. AfD u władzy – to zapewne nieuchronne spotęgowanie tych wszystkich problemów.

Historycznie rzecz rozpatrując, nie trzeba było Adolfa Hitlera, by dawny niemiecki nacjonalizm nabrał wymiaru antypolskiego. Ba, przecież nawet te jego historyczne nurty, które uchodziły za propolskie, potrafiły wydać owoce zupełnie innej natury – by wspomnieć choćby antypolskie tyrady niemieckich demokratów i liberałów w parlamencie frankfurckim doby wiosny ludów. Nie mogli się im nadziwić nasi, naiwni niestety patrioci, ale może to nie powinno dziwić – jeśli spojrzeć na to, jak na AfD reaguje dziś część polskiej prawicy. Przecież początkowo niemieccy liberalni czy demokratyczni nacjonaliści mieli sporo słów uznania dla sprawy polskiej. Polak zawsze lubi, gdy ktoś z zagranicy poklepie go po plecach, pochwali.

Innymi słowy – nie chodzi o Hitlera, raczej o niemieckie ambicje mocarstwowe jako takie, gdyż nieuchronnie krzyżować się one będą z naszymi interesami. Bo i ktoś może powiedzieć, że należałoby na kwestie historyczne przymknąć oko, „historię zostawić historykom" albo coś w tym stylu. Być może – nie jest przecież tak, że historia determinuje wszystko. Gorzej, że z rządzonymi przez AfD Niemcami jako Polacy będziemy mieć istotny problem geopolityczny.

> Jeśli w geopolityce naszego regionu jest jakaś stała, uwidaczniająca się przez wieki tendencja, która zawsze powinna budzić w nas niepokój, to jest nią współpraca niemiecko-rosyjska. Doprawdy trzeba nie mieć wyobraźni i wiedzy historycznej – albo być wypranym z jakiejkolwiek myśli o polskiej podmiotowości – by **nie widzieć problemu w sprawie gazociągu Nord Stream**, której to AfD jest największą orędowniczką.

Wróćmy jednak na ziemię. Z przyczyn nawet niekoniecznie historycznych, a ze względu na swoje możliwości Niemcy po prostu są takim krajem, gdzie nacjonalizm z zasady powinien budzić nasz niepokój (nie histerię – ale niepokój). To kraj wciąż potężny, którego potencjał rzuca cień na cały kontynent, a już szczególnie na nasz region.

Ale z drugiej strony – czy nie jest tak, że i z AfD trzeba będzie rozmawiać? Czy nie będzie miał racji ktoś, kto powie, że fakt, iż Alternatywa idzie po władzę, stanowi raczej argument za takim dialogiem niż przeciw niemu? Zapewne i tak właśnie jest.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/afd-a-niemiecki-nacjonalizm-czego-nie-rozumie-polska-prawica/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć